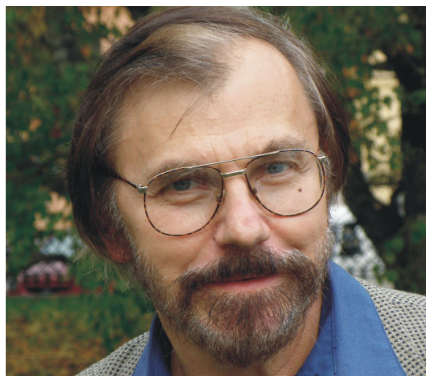


Listy do Pani A. (43)



Kilka festynów i pogrzeb

Droga Pani!

Choć już luty, to jeszcze wracam do początku roku, bo mam w pamięci te wszystkie fajerwerki rozpryskujące się nad Warszawą, ten znak absurdalnej radości, że oto znowu jesteśmy starsi. I w innej rzeczywistości się budzimy. A w jakiej mamy się budzić, kiedy u steru rządu stoją blagierzy, oszuści, uprawiający kłamliwą propagandę sukcesu? I rzeczywiście odniosą sukces – społeczeństwo zdechnie z braku lekarstw i pracy, a oni wtedy urządzają sobie wesołą stypę na mogile narodu. To są prawdziwi „wrogowie ludu” – bo aż się prosi, by wrócić do tej nazwy tak częstej w czasach stalinowskich. Zaborcy tak nie okradali nas bezczelnie, jak robią to sami „Polacy”, którzy dorwali się do rządów. Ale zawsze tak jest, że naiwni robią rewolucje, męty dochodzą do władzy. A my składaliśmy sobie życzenia, w które i tak nikt nie wierzył...

W dodatku szaleje kryzys, Iran się zbroi, a nasi idioci reformują służbę zdrowia. W 1912 roku zatonął Titanic, umarł Prus, urodziła się moja matka, i zapewne było jeszcze kilka innych klęsk... Oj, i ten nasz rok zapewne będzie podobnie wesołutki!

Jednak i ja uległem sylwestrowo-wybuchowej presji, więc nie powinienem rzucić kamieniem. Oto nasz mały sąsiad, Krzys, syn Starej Basi, o której już nieraz Pani pisałem, dostał od ojca bardzo efektowne fajerwerki. Wyszliśmy więc przed dom, w miejsce bezpieczne. Basia podpaliła arsenał i krokiem spłoszonej sarenki odbiegła od wyrzutni. Zaczęła się kanonada, nawet to ładnie wyglądało, a trzaskające iskry tuż nad łbem dodawały emocji.

Wesoła była też Wigilia w Związku. Pięknie podsumował Marek Wawrzkiwicz. Powiedział, że przykro, iż tak mało osób przyszło, ale przykrość ta jest podszyta radością, że dla wszystkich wystarczy. I rzeczywiście, jedzenia było dosyć, bo i catering był zamówiony z „Lite-rackiej”, i każdy coś tam przyniósł. Ania zrobiła znakomitą – jak zawsze – sałatkę jarzynową. Na Wigilię, prócz kilku nawiedzonych bab i jednej wariatki, która twierdziła, że sfinansowała Warszawską Jesień Poezji (!), byli ci, co być powinni, m.in. Manasterscy z dziećmi. Mały Maksio Manasterski bardzo się dopytywał o Joasię, kiedy ona przyjdzie, ta ładna dziewczyna.

Różnica wieku pomiędzy nim a Joasią jest nieco mniejsza, niż pomiędzy nami, ale my za to mamy większą świadomość damsko-męską. Chociaż... nie wiadomo, co lepsze.

Tu przypomniał mi się pewien niedawny dialog z Anią. Oto pokazują w telewizji pary mających się ku sobie staruszków. Komentarka mówi optymistycznie: „Miłość nie boi się metryki.” A ja coś o tym, że nie wierzę, bo ja bym się bał. Ania uściśla: „bo to ty się boisz, a nie miłość.” A ja na to cynicznie: „tak, bo miłość, w przeciwieństwie do mnie, jest ślepa...”

Trudno jednak być ślepym na rzeczywistość, która się nam zewsząd narzuca. Od pewnego czasu bombardowano nas z telewizora orszakami Trzech Króli. Nie lubię sprowadzania jakichkolwiek świąt do ich ludycznego wymiaru. Jest to profanacja, zacieranie metafizycznego wymiaru. Już pisałem Pani dużo wcześniej, jak to wyglądało, kiedy znalazłem się parę lat temu w środku takiego orszaku. Normalnie myślący człowiek czuje się w tym tłumie jak idiota. Dziwi mnie, że teraz nawet rektorzy wyższych uczelni poprzebieżeli się za... Trzech Ciuli, przeszli w orszaku po to, by złożyć jakiemuś tam biskupowi dary, czyli złoto (czyt. złotówki), kadzidło (tego ci u nas dostatek) i mirrę (żeby się zabal-samował?). Nie mam nic przeciwko zabawom, wyglupianiu się, poczuciu humoru, ale nie ze względów politycznych. Co innego jakieś juwenalia, festyny, igry ze studentami, szeroka, spontaniczna integracja, a co innego taki nadęty i wernopoddańczy orszak. Poza tym wąpiewać się szczerze tego wszystkiego. Ci sami faceci defilowali by do Stalina, albo do sekretarza najbliższego komitetu PZPR, byle tylko wydać się słusznymi. Mentalność ta sama, tylko zamienniki inne. Czy przyzna mi Pani rację?

Joasia chciała konieczność wziąć udział w biegu, w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To rzeczywiście wspaniała akcja, w której warto brać udział. Wystąpiła się heroicznie w kolejce, a potem okazało się, że nic z tego. Kolejka się rozproszyła, nikt nad tym nie pannał, bałagan okropny, tak więc nie udało się jej startować. W ogóle zaobserwowałem jakąś, niestety, tendencję spadkową: dużo mniej ludzi, żadnego entuzjazmu, kwestarze jacyś niemrawi, ludzie mało ofiarni, bo nie mają pieniędzy. Pamiętam dawniejsze orkiestry, które tętniły życiem, były prawdziwymi festynami, choć nieraz był duży mróz, nie to co teraz. Można powiedzieć, że na pl. Defilad była tym razem zaledwie Średnia Kapela, a nie Wielka Orkiestra. A szkoda! Takie przynajmniej odniosłem wrażenie. Spotkaliśmy się tam z Renatą i Basią (małą), która wraz z koleżanką, kwestowała dzielnie podstawiając ludziom puszkę. Coś tam zebrały, ale powtarzam, kilka lat temu było nieporównanie lepiej.

A w Związku bez zmian. Nie wiadomo, czy następna Warszawska Jesień Poezji się odbędzie. Chociaż co roku mamy zawsze te same wątpliwości i obawy, a potem JWP jest.

W momencie, kiedy bardzo nie chciało mi się ruszać z domu, zadzwoniła Wala Trzcinińska i przypomniała mi o wieczornej promocji książki Bohdana Drozdowskiego „Tańczący z duchami”. Bohdana znam od niepamiętnych czasów – od wczesnych lat siedemdziesiątych, kiedy zetknęliśmy się w redakcji „Poezji”. Przemogłem

się i poszedłem. O samej książce i autorze ciekawie mówił Łukasz Szymański. Drozdowskiego nie było, jest schorowany, chyba nie wychodzi z domu, pokazano tylko na ekranie krótką migawkę filmową z jego udziałem.

Pomyślałem sobie, że pokolenie się wykrusza, a tu następnego dnia hiobowy telefon od Aldony Borowicz. Umarł Krzysztof Gąsiorowski. Długo chorował na nowotwór krtani, więc niby to wszystko było do przewidzenia. A jednak zawsze zaskakuje, bo jakże dojmująco potwierdza i naszą śmiertelność.

Krzysztofa poznałem w 1969 roku w redakcji „Współczesności”. Przyniosłem mu wiersze do oceny, które wydrukował. Spotykaliśmy się potem wielokrotnie. Mówił o moich utworach, gadaliśmy o literaturze. Był to jeden z idoli naszego pokolenia – jeden z najwybitniejszych poetów „Orientacji”, żywa legenda literacka. Już dużo później regularnie spotykaliśmy się na zebraniach w Związku, w których uczestniczyłem już jako członek Zarządu, a on jako honorowy prezes.

A teraz – pogrzeb, Skromna urna z prochami w kościele cmentarnym na Bródnie, strasznie głupie, infantylne kazanie, w którym nie padło ani jedno słowo o jego wielkiej poezji. Powiedziałem do Grażyny Gnarowskiej, że za to kazanko kazałbym księdza spalić żywcem. Po prostu szablon wyuczony na pamięć, w który wystarczy tylko wkleić imię nieboszczyka, i można tak gadać do końca świata. Ale kasa za to leci, i to w tym katolickim interesie jest najważniejsze.

Na internetowej stronie ZAiKS-u skandaliczna notka o śmierci poety. To nic, że zdawkowa, ale – widocznie jakiś dawny, zaangażowany szpicel i szkodnik, może chcąc sam poczuć się lepiej – napisał na zakończenie, że niejaka Joanna Siedlecka w swojej książeczynie doniosła, iż Krzysztof ponad dwadzieścia lat współpracował z SB. Podłość, małość. Ale ta kanalia, ten szpicel, zgnije, a poezja Gąsiorowskiego przetrwa nas wszystkich. Wielu już przetrwała, my jeszcze na chwilę zostaliśmy. Rysiek Ulicki, który jest wiceprezesem ZAiKS-u, kiedy to zauważył, zrobił awanturę i kazał haniebne zdanie natychmiast usunąć.

Potem w Domu Literatury kameralne spotkanie z rodziną Zmarłego i przyjaciółmi. Wspomnieniom nie było końca. Wspominaliśmy świat, który odszedł, miłości, które przemigły, bo nic nie jest trwałe na tym świecie. Potem z Markiem Wawrzkiwiczem i Aldoną Borowicz siedzieliśmy jeszcze długo, czytaliśmy wiersze Krzysztofa i Marka, który był wielkim przyjacielem Gąsiora, i wlewaliśmy w siebie „to – powiększające szkło”. Brakowało mi Pani, bo poczułem dojmującą samotność. W końcu i ja staję się obywatelem pokruszonego świata.

Wracalem potem, przed północą, przez park Morskie Oko. Padał wielkimi płatami śnieg. Świeciły stylowe latarnie. Jaka poetycka sceneria! Przypominały mi się słowa starej piosenki „podaj dłoń w tę czystą jasną chwilę”. Nie miałem komu jej podać. I tu przyszedł mi na myśl wiersz Staszka Grochowiaka „podaj mi rękę trumienko”. Takie nami rządzą paradoksy.

Pomimo wszystko pozdrawiam Panią serdecznie, nie tracąc optymistycznej nadziei –

STEFAN JURKOWSKI